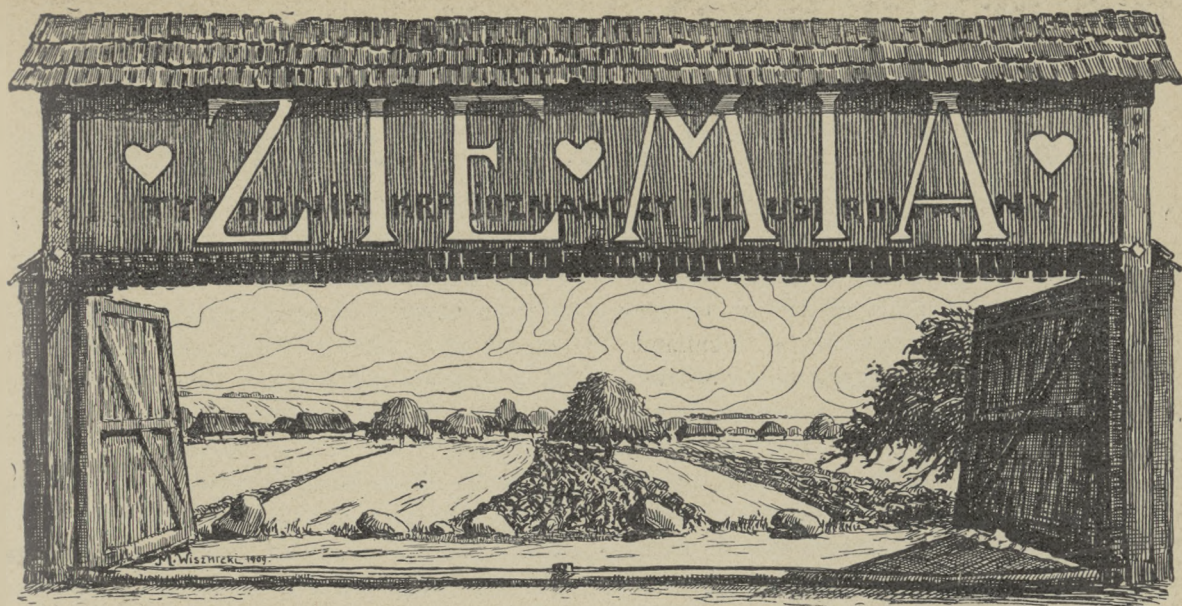




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



9. PUSZCZA BIAŁOWIESKA.

Własność ziemska w Poznańskim.

Proces przechodzenia większej własności ziemskiej z rąk polskich do niemieckich postępował już odąd naprzód niemal bez przerwy. Skutkiem zakupywania i wchłaniania przez obszary dworskie gospodarstw włościańskich większa własność ziemska wzrosła w roku 1880 do 1,692,500 hekt., w tem jednak do Polaków i kościoła należało już tylko 717,900 hekt., a do Niemców i państwa 974,600 hekt. Jednocześnie wśród własności drobnej, wynoszącej ogółem 1,055,200 hekt., do włościan polskich należało 655,700 hekt., a do włościan niemieckich 399,500 h.

W ciągu następnych dwu lat znowu przeszło 25,000 ha. wielkiej posiadłości polskiej w ręce niemieckie, a w latach 1883 — 1885 dalszych 43,000 ha., tak iż w r. 1885 wynosił obszar wielkiej własności niemieckiej w Księstwie 1,052,000 ha., obszar zaś własności polskiej tylko 640,000 ha.

Założenie Komisji Kolonizacyjnej w roku 1886 stanowi punkt zwrotny w walce o ziemię wielkopolską. Rozporządzając wielomilionowymi funduszami, Komisya popchnęła wprawdzie w pierwszych latach swego istnienia bardzo znacznie naprzód akcyę wykupywania ziemi polskiej, jednocześnie jednak ona to dopiero przez samo swoje powstanie zwróciła uwagę społeczeństwa polskiego na ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu grozi i przyczyniła się do energicznej akcji obronnej ze strony polskiej. Ale pierwsze lata były dla społeczeństwa polskiego bardzo ciężkie. Rozpoczęła się jakby masowa wyprzedaż posiadłości ziemskich przez szlachtę i arystokrację rodową. Bnińscy, Mielżyńscy, Mycielscy, Moszczyńscy, Brezowie, Ponińscy, Taczanowscy, najstarsze, najbardziej znane nazwiska wielkopolskie znalazły się na liście pierwszych sprzedawczyków. W ciągu pierwszych dziesięciu lat działalności komisji stracili znowu Polacy około 60 tysięcy hektarów.

Dopiero stopniowa zmiana ogólnych warunków ekonomicznych w państwie, a przede wszystkim wystąpienie na widownię włościanstwa polskiego, operującego przeważnie gotówką, zdobytą w pracy zarobkowej na obczyźnie, a popieranego przez potężne or-

ganizacye kredytowe, zmieniły zasadniczo stan rzeczy w Poznańskim. Według wiarogodnych danych statystycznych zakończył się jeszcze w r. 1896 w Poznańskim bilans walki o ziemię stratą Polaków, wynoszącą 67 ha., ale już w r. 1897 zyskują Polacy na czysto 1,858 ha., w r. 1898—1,167 ha., w r. 1899—7,998 ha. Parcelacya folwarków między włościan nabrała w latach tych ogromnej intensywności. W ciągu lat 1895—1906 uszczuplił się obszar wielkiej własności w Poznańskim i Prusach Zachodnich o 324.000 hekt., z tego rozparcelowano 70,000 ha. Polakom, 244,000 ha. zakupiła Komisya Kolonizacyjna, 10,000 h. zaś rozparcelowały prywatne instytucye między Niemców. Zaznaczyć jednak zaraz należy, iż na parcelacyę szły w ogromnej większości majątki niemieckie. Tak np. w latach 1905 i 1906 obszar wielkiej własności polskiej zmniejszył się o 3,421 h., obszar zaś wielkiej własności niemieckiej o 26,171 hekt. Wskutek tego zmniejszyła się znacznie w ostatnim dziesięcioleciu ogromna przewaga większej własności niemieckiej nad polską i w r. 1906 wynosiła już tylko 19,150 ha.

Według zgodnych obliczeń rządowych i prywatnych źródeł niemieckich wynosił czysty zysk Polaków w walce o ziemię w Poznańskim 31,434 ha. w ciągu dziesięciolecia 1896—1905.

Rezultat taki świadczy o niezwykle silnem napięciu akcji obronnej ze strony ludności polskiej. Nie należy bowiem zapominać, że rozporządzająca wielomilionowymi funduszami Komisya Kolonizacyjna prowadzi wciąż swą działalność na coraz szerszą skalę.

W latach 1886—1894 zakupiła Komisya w obu prowincjach, Poznańskim i Prusach Zachodnich, 107 folwarków polskich o obszarze 64,810 ha. W tym samym czasie zakupiono także 23 folwarki niemieckie o obszarze 18,435 ha. W następnym zaś okresie, od r. 1895 do 1906, od wielkich właścicieli polskich kupiła Komisya już tylko 31,414 hekt., a od Niemców 191,327 ha. Podaż ziemi ze strony Polaków zmniejszyła się tak znakomicie, że tylko drogą podstępu udaje się jesz-



cze Komisji nabywać czasem jaki majątek polski,—zresztą wykupywać ona obecnie musi majątki właścicieli niemieckich.

Ogółem w latach 1886 — 1906 Komisya wykupiła w obu prowincjach od Polaków 175 większych majątków o obszarze 96,224 ha., oraz 165 gospodarstw włościańskich o obszarze 6,833 ha. Jednocześnie z rąk Niemców wykupiono: 415 majątków o obszarze 209,762 ha. i 224 gospodarstwa włościańskie obszaru 13,174 ha. Razem 325,993 ha., w tem 103,057 ha. od Polaków i 222,936 ha. od Niemców.

W samem W. Ks. Poznańskim Komisya nabyła do r. 1906 230,582 ha., w tem z rąk polskich 78,944 ha. Największa część zakupionego obszaru leży na pograniczu rejencji poznańskiej i bydgoskiej. Z obszaru wielkiej własności wykupiono w pow. gnieźnieńskim 49 proc., żnińskim—43 proc., mogileńskim—34 proc., wągrowieckim—30 proc., a w całej prowincji poznańskiej 13 proc.

Obok akcji kolonizacyjnej rząd pruski używa i innych środków w celu zabezpieczenia posiadania ziemi w rękach niemieckich. Kupuje zatem dobra niemieckie i polskie, jako domeny i lasy państwowe. Obszar lasów państwowych wynosił w r. 1907 w Prusach Zachodnich 403,761 ha., w Poznańskim 243,086 ha., razem więc 646,847 ha. Obszar domen państwowych w tym samym roku wynosił przeszło 128,264 ha. Jednocześnie rząd popiera w ostatnich czasach usilnie tworzenie majoratów niemieckich. W r. 1899 było w Poznańskim 43 fideikomisy z obszarem 161,210 ha., w tem 27 niemieckich a 16 polskich. Od tego czasu utworzono już 5 nowych fideikomisów niemieckich. W końcu, w celu utwardzenia własności drobnej w rękach niemieckich, zaczęto tworzyć z pośpiechem włości rentowe, akcja ta jednak nie wydała dotychczas poważniejszego rezultatu.

Jakże przedstawia się obecnie stan i podział własności ziemskiej w Poznańskim?

Wielkich właścicieli ziemskich Polaków,

mających ponad 100 hektarów (= 178 morgom nowopolskim), jest obecnie 661. W liczbie tej jest 41 parafii katolickich, posiadających razem 10,029 ha., arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie (239 ha.), kongregacya księży filipinów (2,321 ha.), seminarjum duchowne w Gnieźnie (262 ha.) i seminarjum duchowne w Poznaniu (1,574 ha.) oraz sześć banków parcelacyjnych, posiadających razem 4.161 hektarów. Po odliczeniu z liczby 661 wielkich właścicieli ziemskich 51 właścicieli z powyższych trzech grup specjalnych, pozostaje 610 prywatnych właścicieli ziemskich, mających w swem ręku 559,814 hektarów.

Obszar większej własności polskiej w poszczególnych powiatach ulega bardzo znacznym wahaniom. W rejencji poznańskiej największe obszary należą do niej w pow. śremskim—35,533 ha., szamotulskim—33,932 ha., średzkim—29,473 ha.; — najmniejsze w pow. skwierskim—156 ha., międzyszyckim—639 ha., wschowskim—2,879 ha. i krotoszyńskim—2,985 ha. W rejencji bydgoskiej najwięcej należy do wielkich właścicieli Polaków w pow. wągrowieckim—35,163 ha., najmniej w pow. wileńskim—155 ha.

Jeżeli wszystkich większych właścicieli Polaków podzielimy na dwie kategorie: 1) posiadających od 100 do 1,000 ha., oraz 2) powyżej 1,000 ha., to okaże się, że w pierwszej grupie będzie 505 właścicieli z obszarem 197,105 hektarów, w drugiej 156 właścicieli z 380,755 ha.

W spisie właścicieli tych najczęściej powtarzają się nazwiska następujące: Bniński, Brzeski, Chełmicki, Chłapowski, Czarnecki, Czartoryski, Grabski, Koczorowski, Kościelski, Kurnatowski, Kwilecki, Łacki, Mielżyński, Morawski, Moszczeński, Mycielski, Poniński, Potocki, Potulicki, Potworowski, Szczaniecki, Skórzewski, Skrzydlewski, Sokolnicki, Stablewski, Szuldrzyński, Taczanowski, Trzciniński, Turno, Zakrzewski, Żółtowski i Żychliński.

(d. n.).

Edward Maliszewski.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Wzrost fotografii rys. M. Wisznicki.

14. Dwór w Jasionnie.

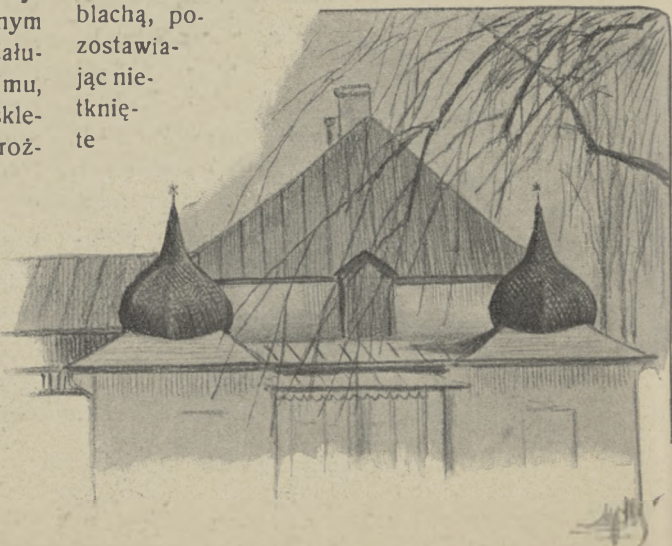
Majątek Jasionna, w Sieradzkim, od r. 1680 należy bez przerwy z ojca na syna w linii prostej do rodziny Załuskowskich, piszących się z Kalinkowic (patrz Niesiecki) hr. Rola. Znajdujący się do tej pory w znakomitym stanie, nieustanną pieczę podtrzymywany dwór zachowany jest w pierwotnym charakterze. Zbudował go w r. 1752 Paweł Załuskowski, sędzia grodz. sieradzki i poseł do sejmu, z drzewa modrzewiowego pod dranicami, na sklepionych obszernych piwnicach, z czterema narożnymi kopułami, krytymi łuską osicową.

Budynek mieści 18 pokoi prócz różnych sieni, schowai, dużej kwiaciarni zimowej i t. p. ubikacji gospodarskich. Pod jedną kopułą znajduje się stara typowa kaplica z wielce cenną pamiątką rodzinną — obrazem M. B. Częstochowskiej. Pod drugą kopułą — biblioteka i archiwum rodzinne; pod trzecią i czwartą kwiaciarnia zimowa od strony dużej sali jadalnej z pięknym belkowanym sufitem.

W sto lat później, t. j. w r. 1852, dom odnowiony przez wnuka, Erazma Załuskow-

skiego, był wewnątrz nieco zmieniony w urządzeniu dla dostosowania go do wymagań współczesnych.

Obawa o zaciekanie dachów wskutek tak łamanych ich kształtów, zniewoliła następcę, Hilarego Załuskowskiego, do pokrycia głównego dachu blachą, pozostawiając nie-
tknięte



ELEWACYA BOCZNA.

kopuły narożne, w doskonałym będące stanie. Obecny właściciel, prawnuk w czwartej generacji fundatora, p. Erazm Żaluskowski, celem dalszego podtrzymania i utrwalenia drogiego gniazda rodzinnego zmuszony był ponownie gruntownie budynek odnowić i niektóre części przemurować.

Dodać należy, że opisany dwór mieści się w nader malowniczym otoczeniu licznych bardzo niepospolitych drzew, a głównie lip niezwykle kształtów i rozmiarów, w obszernym parku. Jako pamiątkę fundacji domu, w parku tym umieszczono olbrzymi głaz granitowy z pięknie wyrytą jego historią.



Grób Ojca Królewskiego.

Gdy majestat królewski otoczył nimbem osobę Stanisława Augusta, usłudni kronikarze i historycy nadworni z zapalem przystąpili do malowania jego drzewa genealogicznego, które wystrzeliło jako polska gałąź od starożytnego rodu lombardzkich Torellich, hrabiów Montechiaragullo.

Pysze rodowej stało się zadość, a o prawdę historyczną nie dbano. Wywodzili się przecież Korabici Łascy w prostej linii od Noego, który też podobno pieczętował się Korabiem, a i dziś, gdy nadworny heraldyk berliński przedstawił Wilhelmu II „niezbite“ dowody historyczne, że burgrabia norymberski Hohenzollern pochodził w prostej linii od Karola Wielkiego, cesarz uzupełnił to mówiąc: „a nie zapominaj pan, że także od świętej Elżbiety i od świętej Jadwigi“.

O hrabiach Torelli nie śniło się wcale nie tylko pradziadowi króla, ale nawet jego ojcu, który tylko dzięki osobistym przymiotom charakteru wybił się ponad szary tłum szlachty okolicznej, a umiejętnie wyzyskawszy sprzyjające warunki zawieruchy XVIII stulecia, mógł dojść do buławy hetmań-

skiej i pierwszego krzesła w senacie, bo do kasztelanii krakowskiej.

Pierwsze pomyślnie kroki w karierze życiowej ojciec Stanisława Augusta zawdzięczał wprawdzie Sapiehom, z czego nieomieszkaliby zazdrośni i złośliwi ukuć plotkę, że posiadał on pewne prawa do „poprzecznej belki w herbie sapieżyńskim“, raz jednakże pchnięty na widownię, szedł dalej „mężny, determinowany, bystry i wymowny, umiał sobie jednać i ujmować serca“.

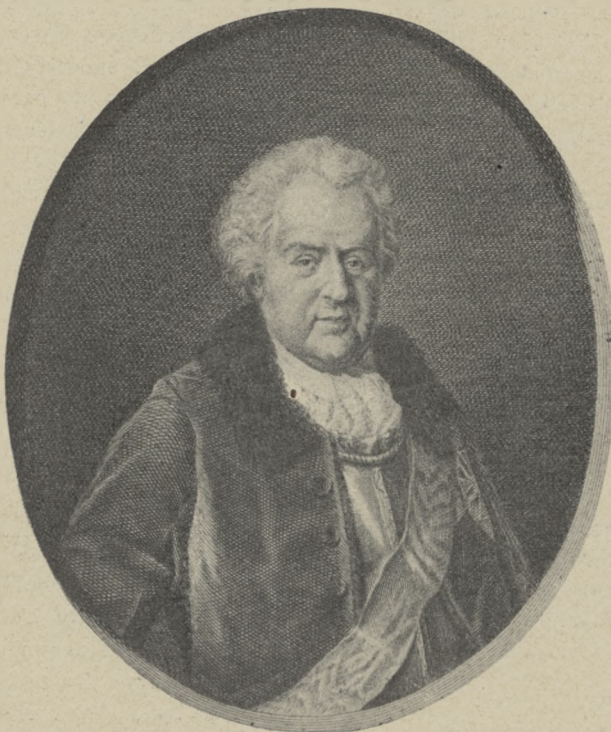
Karyera życiowa Stanisława Poniatowskiego była iście fantastyczną baśnią, możliwą jedynie tylko w zamęcie, jakim wrzała Europa podczas wojny północnej, gdy z jednej strony wyrastać poczęła szpiżowa postać cara Piotra, z drugiej błyskał szybkim rzutem miecz Karola XII, a postrach Europy, Porta Otomańska, po żywiołowym ataku husaryi

króla Jana, jeszcze leżała obezwładniona.

Wśród tych koniunktur polityki zewnętrznej, wrzało jak w kotle w Rzeczypospolitej. Potęga oligarchii magnackiej dochodziła do zenitu. Rozpoczęły się walki „Sasów i Lasów“, wyrastać po-

STANISŁAW PONIATOWSKI
OJCIEC STANISŁAWA AUGUSTA.

Z zbiorów ks. Wł. Czartoryńskiego.



często nad inne rody stronniectwo „Familii“, bezustanne i sprzeczne konfederacje szarpały naród szlachecki, topiąc go w bratobójczych walkach.

Na takim tle ogólnego zamieszania zawsze wybić się może jednostka dzielniejsza, która da się poznać, jako siła robocza z charakteru, umysłu i sprytu, a taką właśnie wybitną jednostką był młody adjutant Wielkiego Koniuszego Litewskiego—Stanisław Poniatowski, o którym historyk życia Stanisława Leszczyńskiego pisał później: „Terazniejszy Woywoda Mazowiecki dla wielkich talentów swoich w Wojskowych y Politycznych rzeczach nietylko w Oyczyźnie swojej ale też u postronnych Narodów Chrześcijańskich nawet u Turków i Tatarów wielce sławny Pan, Zaszczyt Narodu Polskiego, y żywy model dla Koronney i Litewskiej do honoru y fortuny dążący Krwi Szlacheckiej“.

Rozpocząwszy życie publiczne w służbie wojskowej austriackiej, młody Stanisław wraz z całym rodem Sapiechów oddał się gorąco pod opiekę Iwa szwedzkiego, w którym pozyskał sobie nietylko potężnego protektora, lecz i szczerze oddanego przyjaciela.

Należy oddać sprawiedliwość, że i Stanisław odpłacał królowi pełnym oddaniem się i niekłamaniem przywiązaniem: „W ciągu lat dziesięciu wyświadczał on Karolowi przysługi pierwszorzędnego znaczenia“—pisał Klemens Kantecki w swej monografii—„Stanisław Poniatowski, Kasztelan Krakowski, ojciec Stanisława Augusta“. Ale też i lata pobytu przy boku rozgłośnego bohatera były dlań fundamentem do dalszej fortuny. „Wstąpił do służby Karola jako nieznany oficer, a rozstawał się z nim jako żołnierz i dyplomata ustalonej reputacyi, europejskiego imienia“.

Zwłaszcza talent dyplomatyczny młodego Stanisława rozwijał się wspaniale. „Młody pułkownik miał wszystkie przymioty i zalety, popłacające w tym zawodzie: ujmującą powierzchowność, humor wesoły i swobodny, wrodzoną żywość, śmiałość i świetną wymowę, hojność i wielką znajomość słabości serca ludzkiego, łudzącą, choć tylko pozorną szczerzość i otwartość“.

Nieprzychylny całej „Familii“ Matuszewicz pisze o nim w swych pamiętnikach: „był on na twarzy piękny, w sobie hoży, rzeźwy i udatny; stąd jako piękny od dam, a jako śmiały i rozumny od mężczyzn był estymowany“.

Do tych wrodzonych zalet dodać należy ogłądę wielkoświatową, jakiej musiał nabrać przy swoich możliwych stosunkach, gdy wszechświatowego znaczenia sprawy i traktaty, alianse, elekcyje, wojny i pokoje europejskie w jego obecności, często z jego radą rozpatrywano, dokonywano, zawierano, lub zrywano. Wiedeń i Sztokholm, Połtawa i Jassy, Stambuł, Berlin, Paryż, Frankfurt są tere-

nami, gdzie rozwija się praca i zabiegi Poniatowskiego.

Pod Połtawą w „dzień feralny i opłakany na Szwedów“ nie kto inny ocalał życie i osobę szwedzkiego Iwa, jak tylko jedynie Poniatowski. Sam on cudem ocalał: ślady 17 kul miał na swoim kaftanie. „Pogrom był zupełny, wodze wypadły z rąk przywódczom, wojsko błakało się samopas, spłoszone i zmieszane, a Poniatowski z garstką drabantów, przebija się wśród tłumów nieprzyjaciół, wśród padających z dwóch stron wystrzałów, unosząc drogą sobie osobę szwedzkiego monarchy“.

Jakie trudy i mozoły przeszła ta garstka o głosie i pragnieniu na Dzikich polach w obawie przed pogonią rosyjską, gdy ks. Wołkoński w 6000 żołnierza gonił Karola XII, to zaiste jest tematem do epeji. Nareszcie dotarli na terytorium tureckie, gdzie Karol rezydował w Jassach, a Poniatowski spełniał poselstwo do Stambułu.

„Estymowany, jako piękny od dam“ rycerz, pełen sprytu i rzutkości, nie stracił rezonu w carogrodzkich pałacach, a wielki wezyr Jussuf basza z komplementem mówił o nim: „ten giaur nie umie kłamać“. Ze zdumieniem opowiadano sobie o młodym Polaku, że dozwolono mu zwiedzić pałace, skarbcę, meczety Stambułu, czego nikomu z cudzoziemców nie pozwalano. Niedosć na tem, przed pięknym Polakiem otworzyły się nawet tajemnicze drzwi serajów, gdzie noga giaura nigdy nie postąpiła. Te niezwykle powodzenia były całkowicie wynikiem osobistych zalet Stanisława.

Doszedł młody wysłannik Karola do takich wpływów w Konstantynopolu, że zwał wezyrów, kajmakanów i baszów, torował drogę swemu panu, a Numan basza, nowy wielki wezyr, obiecywał 200.000 szabel, co powiodą „Iwa szwedzkiego“ do jego ojczyzny.

Poniatowski tryumfował, działalność jego bowiem krzyżowała plany cara Piotra i Augusta II, to też nie obyło się nawet bez zamachu na jego życie, pragnęli bowiem przeciwnicy zgładzić go trucizną, czemu jednak szczęśliwie zapobiegł.

U Wielkiej Porty jednakże załatwiał się wszelkie sprawy brzęczącą monetą. Sytał nią hojnie posła Piotrowy, Tołstoj, ale ubogi, wyczerpany skarbiec króla szwedzkiego po pogromie połtawskim nie mógł sprostać ciężarom. Stracił lew północy nadzieję, by książęcemu mużulmańskiemu promieniu, odwołał wiernego sługę z nad lazurowych fal Bosforu i polecił udać się do swej stolicy, nad zimne tonie jezior Sztokholmu.

Poniatowski ciągle w służbie Karola to jeździ w poselstwie do Berlina, gdzie w noc jesienną ma tajne schadzki z Fryderykiem Wilhelmem, to



walczy u boku Karola na Rugii i po raz drugi ocala mu życie, bawi w Amsterdamie, gubernatoruje w Księstwie Dwóch Mostów, słowem pędzi żywot awanturniczy aż do roku 1718, t. j. do śmierci swego szwedzkiego pana.

U czarnej trumny Karola we Fridrichshall zamknął się okres młodzieńczych zapałów Stanisława. Dotychczas był wiernym w doli i niedoli raz przyjętej służbie. Karola wielbił bezwzględnie, służył mu zapamiętale. Po śmierci bohatera budzi się w Poniatowskim trzeźwy mąż polityczny, mąż XVIII wieku, a więc intrygant, oportunistą, ofiarujący swe usługi lepiej placącemu.

Dotychczasowa jego działalność była stanowczo przeciwna dworowi saskiemu, a teraz oddaje się na usługi Augusta, za co do skromnych generalskich szlif Karolowych dochodzą „wszystkie

godności, rozległe królewszczyny, korzystne i świetne stanowisko w rządzie najpierwszych magnatów Rzeczypospolitej“.

„Byłem zbyt młody, aby czynić wybór między stronnictwami“, skromnie przemawia układny generał do Augusta, „teraz, gdy mnie grób rozdzielił z Karolem, nie uznaję innego króla, prócz W. Kr. Mości“, a August, chwytając go w objęcia, zawołał: „Za wielkie szczęście uważam posiadanie w rządzie sług takiego jak ty człowieka.

I znów pędzi, teraz już jako poseł Augusta z Drezna do Sztokholmu, to do Brunszwiku, Hamburga, Holandyi, krąży po Europie, jak gdyby po własnym gabinecie, lecz wreszcie wraca do Warszawy, nad którą jaśnieje nowa zorza: wschodzące słońce „Familii“.

(d. n.).

Al. Janowski.



KARPATY.

XIII. Świat zwierząt.

Obfitość lasów i borów w bardziej niedostępnych okolicach gór Karpackich i Tatrach i nader rzadkie zaludnienie tych miejsc, dały schronienie pewnym rzadszym już dzisiaj gatunkom zwierząt. Tu i owdzie spotkać można jelenia, a nawet, choć rzadziej, drapieźców, jak ryś, żbik i niedźwiedź. W krainie zaś niedostępnych, skalistych turni tatrzańskich, kryją się prawdziwi przedstawiciele gór wysokich, jak zwinne kozice, czujne świstaki i orły—króle gór. Zwierzęta te stanowią nielada przynętę i wzbudzają nielada pożądliwość kłusowników i myśliwych — „polowacy“ tutejszych, pomimo, a może właśnie dlatego, że polowanie na nie połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem, a często odbywa się pod grozą śmierci ze względu na przepaścistość i niedostępność ich dróg i siedzib, oraz z powodu surowych zakazów samowolnego polowania.

Do osobliwości życia organizmów zwierzęcych zaliczyć należy wędrówki ich w stronę najwyższych gór naszych. Znane są np. fakty wędrówki ryb łososiowatych aż do jezior tatrzańskich, ale bardziej osobliwszym zjawiskiem są wędrówki motyli. Wspomina o tem Pol w „Obrazach z życia i natury“, gdy pisze, jak całe roje białych motyli posuwały się doliną Białki w górę, doleciały

do Morskiego Oka i tu zmrożone padały gromadami i stawały się pastwą pstrągów, które się do nich rwały w powietrze.

W roku 1909, w miesiącu sierpniu, miałem sposobność obserwować podobne zjawisko w Zakopanem. Od rana już bielinki latały w wielkiej ilości, ale gdy koło południa zaroilo się od nich tak, iż cała polana na lewym brzegu potoku Folszowego zabieliła się, niby śniegiem przypruszoną, zacząłem dokładniej obserwować to zjawisko. Obrąłem przestrzeń wzdłuż Folszowego do przeciwnych domów od mej siedziby i zacząłem liczyć lecące bielinki. W ciągu 5 minut przez tę bramę przeleciało ich około 150.

Można sobie wyobrazić, jakie roje ich leciały, jeżeli ta wędrówka trwała kilka godzin. Na chwilę siadały na poletkach, zasianych owsem czy jęczmieniem, potem zrywały się, ustępując miejsca innym wędrówcom, napotykały las, wzbijały się w górę i leciały dalej w kierunku z półn. zach. na południowy wschód. Niestety, nie mogłem podążyć za nimi, by zaobserwować dalszą ich podróż. Kto wie jednak, czy nie dążyły one ku tej zagubie, o której Pol wspomina, tak zresztą, jak to się dzieje przy wędrówkach lemingów. Idą one chmarami z krain ojczystych, by być swój polepszyć, a znajdując po drodze śmierć i w ten



RYŚ.

Portug S. Witkiewicza «Na Przełęcz».

KOZICA.

sposób umożliwiając byt braciom pozostałym w ojczyźnie.

XIV. Rola klimatyczna Karpat.

Nasz wielki górotwór wywiera znaczny wpływ na stosunki klimatyczne, a ta rola klimatyczna jest rezultatem jego wysokości. Jako wielki mur pomiędzy równinami Europy środkowej musi on stanowić zaporę dla wiatrów w tej okolicy panujących, które się na grzbietach jego spierają, tracąc niektóre własności, a przedewszystkiem wilgoć. Więc nasz kraj pozostaje pod silniejszym wpływem wiatrów wilgotnych północno-zachodnich z morza Bałtyckiego—i ostrych północno-wschodnich, a nizina węgierska pod przeważnym wpływem południowych, choć ciepłych, ale znacznie już poprzednio przez Alpy osuszonych.

To też ujęty silnie w ramiona gór Karpackich Niż Nadcisański jest cieplejszy i suchszy zarazem, równina Nadwiślańska natomiast chłodniejsza lecz wilgotniejsza; gdy tam przewagę mają stępy, u nas występuje większa różnorodność zbiorowisk roślinnych, i pomimo przeszedzenia lasów Niż Nadwiślański charakteru lesistego nie stracił.

Tak różnią się krainy, po dwu zboczach Karpat leżące. Tak silny jest wpływ klimatyczny tego górotworu. Temu wpływowi głównie przypisać należy, że gdy w Krakowie ilość roczna opadów atmosferycznych wynosi 630 mm, to w Pesz-

cie nie przekracza 527 mm; gdy roczna ciepłota Niżu Nadwiślańskiego waha się pomiędzy 6—8°C, to na nizinie Węgierskiej dochodzi do 12°, czyli jest o 5 stopni wyższa.

Ta ściana naturalna, nie dająca wolnego przewiewu, tamująca równowagę atmosfery, musi być od czasu do czasu terenem gwałtowniejszych jej ruchów i to tem silniejszych, im wyższa jest przeszkoda. To też w Tatrach jest ona powodem wiatru halnego, który dąży od strony węgierskiej ku szczytom, gdzie resztki wilgoci zostawia, a dalej ku północnym dolinom, gdzie spadając zgęszcza się i przez to ogrzewa. Jest więc suchy i gorący.

„Aż jednego dnia z za zrębu Tatr—pisze Witkiewicz—zaczynają ukazywać się kłębki białych obłoczków, lecących szybko i roztopiających się w słońcu. Nagle, od regli przeciąga gorące, duszne tchnienie, jedno, drugie—znowu cisza, znowu gwałtowniejszy gorący oddech; las pochylał się jak łan zboża, jękły ściany i dachy chałup, żałosne wycie zaskomiło u węglu, ponury, potężny szum, jak szum fali morza, zerwał się z targnię-



ŚWISTAK.

Portug Brehma.

tych gwałtownie koron jesionów—to wiatr halny, wróg zimy i zwiastun wiosny. Wianie tego wiatru ma w sobie jakąś gwałtowność nerwową, porwy chwilowego szału, omdlenia, czajenia i znowu nagle, wściekle i nieprzytomne z szaleństw



wybuchy". „I wtedy — podług słów górala — kany co najdzie: las — to skręci i wyłamie, chałupę prawnie o ziem, a owies albo jarzec potarze wiecie do znaku het: wyłamie i ździebełka nie zostanie. O! to je morowy wiatr".

XV. Rola hydrograficzna.

Ale jeżeli o ten mur górski rozbijają się prądy atmosferyczne, to musi on od nich zbierać obfitą daninę w opadach atmosferycznych i to tem większą, im wyżej się piętrzy, im zimniejszymi grzbietami chmury pędzone mrozi. I w rzeczy samej, gdy na niższych zboczach spada w ciągu roku od 800—1000 mm. opadów, t. j. przeszło półtora razy tyle, co w Warszawie, to wyżej ilość ta wzmagą się do 1000—1200 mm., a na Czarnohorze lub w Tatrach dochodzi do 1500, a nawet 2000 mm., t. j. tak wiele jak na zachodnich brzegach Portugalii lub w Irlandyi.

Taka wielka ilość gromadzącej się wilgoci przy pewnej lesistości Karpat, co zmniejsza parowanie, czyni je obfitym zbiornikiem wód, nadaje im rolę wielkiego działu wodnego Europy środkowej. To też płyną stąd strumienie i potoki w różne strony świata ku czterem wielkim rzekom i dwu morzom przeciwnym: do Bałtyku i morza Czarnego.

Na czele ich macierz wód naszych: Wisła. Z góry Baraniej na Śląsku Cieszyńskim płyną dwa strumienie: żwawa, w wodospadach zbiegająca Biała Wisiełka i spokojnie z małego bagienka sącząca się Czarna Wisiełka, które następnie łączą się w Wisłę i płyną daleko po naszej ziemi, zbierając z niej daninę wód z szerokiego obszaru, wiążąc i oplatając swą siatką wodną poszczególne krainy w jedną, a dla nas drogą całość swego dorzecza¹⁾.

Z gór Karpackich dążą jej dopływy Biała, pograniczna Śląska Cieszyńskiego i Galicyi, Raba, Dunajec z Po-pradem, które potworzyły bramy w Beskidzie, a w Tatrach biorą początek, dalej Wisłoka z najniższej okolicy Beskidu i największy karpacki dopływ Wisły San z Wisłokiem. Obok źródeł Sanu bierze tu początek Dniestr, kierujący się na pd. wsch., a z nim dopływy: Stryj, Świca, Łomnica



ORZEŁ.

Podług S. Witkiewicza „Na Przełęczy”.

i dwie Bystrzyce. Na dwu krańcach Karpat galicyjskich płyną Prut z Czeremoszami i Morawa z Beczwą — obie do Dunaju, a wreszcie i Odra odbiera małą z Karpat daninę pod postacią dwu rzek: Olszy (Olzy) i Ostrawicy.

Wobec tego, że Karpaty nie mają wiecznych śniegów, nie mogą płynące z nich rzeki mieć równego poziomu i stanu wód. Na wiosnę, gdy śniegi zimowe topnieją, potoki wzbierają sil-



CZORSZTYN.

¹⁾ Patrz mapkę rzek Karpackich, „Ziemia” Nr 43, str. 679.



nie i powodują znaczne zniszczenia, a w lecie tak silnie nieraz wysychają, że po ich kamienistym łożysku można przejść suchą nogą. Ale niech się zdarzy większa ulewa, o co w górach nie trudno, suche łożysko wypełnia się, czasami przepelnia, mętną rwącą wodą — wody „łądują“, jak mówi góral, i z łatwością znoszą kładki i mniejsze mostki, obrywają brzegi, zabierają ziemię i dobytek, szerząc wokół klęskę. Dla tak zmiennego ich poziomu, wody karpackie nazwano kapryśnymi wodami.

Widzimy więc, że rzeki zależne są od gór i to nie tylko co do stanu swych wód, ale i od charakteru zboczy, a nawet gatunku skał, po których płyną, bo tem się tłumaczą własności łożyska rzek karpackich i szybkość ich biegu. Ale w naturze obserwuje się obustronne działanie i wpływy. Rzeki zależne od gór, same na nie też wpływ wywierają. Są one niezmordowanymi rzeźbiarzami, a choć czynności ich są powolne, to jednak w skutkach swych olbrzymie i wspaniałe wobec nieprzerwanej ciągłości tej pracy. One to podzieliły te olbrzymie zagony czyli fałdy górskie na poszczególne góry i pagórki, one położyły te czarujące doliny, czasem wąskie i ciasne, nieraz rozległe, a zawsze nęcące swym widokiem, swą różnorodnością kształtów i światła. I wykonały tę pracę nie tyle dzięki swej sile, bo tę nie zawsze mają, ale dzięki nieublaganej wytrwałości. Rzeka może przepiłować góry całkowicie, podobnie jak piła gruby pień drzewa, a wtedy mamy doliny wyłomowe, jak np. dolina Dunajca w Pieninach lub Popradu w Beskidzie. Rola takich dolin jest zupełnie zrozumiała: stanowią one dogodne przejścia, bramy, drogi na drugą stronę gór, zatem przedstawiają znaczne korzyści handlowe i wogóle kulturalne. Temu zawdzięczają swe

znaczenie Stary i Nowy Sącz oraz Nowy Targ w dolinie Dunajca, temu też zawdzięcza rolę obronną Czorsztyn. Z tych naturalnych dróg korzystali górale polscy, by się przedostać za Beskid i skolonizowali Podhale tatrzańskie w Nowotarskiej i Spiskiej dolinie. Tędy szła odwieczna komunikacja z Polski do Węgier, i w tym celu wyrobiono tu drogi bite, a następnie przeprowadzono koleje żelazne od Tarnowa na Leluchów i przez Nowy Targ w stronę Orawy.

Ale i te rzeki, które nie przebieły wpoprzek gór, a tylko dolinami poprzecznymi werznąły się w głąb, ułatwiają przejście, tworząc w grzbietach przełęcze. Doliny ich są drogami naturalnymi, którymi posuwała się ludność od równin nadwiślańskich i dnieszczańskich w celu opanowania gór i ich kolonizacji. Temi dolinami szły i idą drogi bite i nawet koleje żelazne w głąb gór i na drugą ich stronę. Takie drogi prowadzą z Cieszyńska doliną Olszyskiej ku przełęczy Jabłonkowskiej, i na Węgry ku dolinie Wagu. Doliną Sanu i ubocznych jego od Sanoka idą drogi ku przełęczy Łupkowskiej. W podobny sposób idą dwie koleje doliną górnego Dniestru, Stryja i ubocznej jego, Bystrzycy, od Sambora, Stryja i Stanisławowa.

Widzimy więc, jaka tu jest wzajemna zależność i ciągłość zjawisk. Góry dają początek rzekom i nadają im pewien charakter. Rzeki działają na góry, rzeźbią je, urozmaicają, nadają cechy piękna i malowniczości ich krajobrazowi, a jednocześnie dolinami swymi otwierają drogi handlowe i kolonizacyjne. Drogami temi człowiek wdzierając się w góry, by je opanować, temi też drogami nawiązuje stosunki z sąsiadami, którzy gdzieindziej wielką ścianą gór od niego są oddzieleni.

(c. d. n.).

Paweł Sosnowski.



Podania ludowe z podnóża Łysogór.

Lato tegoroczne spędziłem w Kieleckiem, we wsi Mąchocicach; wieś ta leży o milę od Łysicy, w dolinie między dwiema górami—jedną lud tamtejszy nazywa Radgostową lub Radostową,—drugą, na szczycie której, wietrzejąca i poorana bruzdami, sterczy marmurowa skała—Wielkim Kamieniem albo Górą Mąchocką.

Olbrzymie złomy skalne, widoczne już ze znacznej odległości, czy skąpane w krwawych blaskach zachodzącego słońca, czy też ginące wierzchołkami w chmurach wśród huczących gromów, oświetlone gzygzakami błyskawic—przerażały tajemniczością zabobonnego ducha ludu. Dlatego też może lud ten twierdzi, że pod kamieniem na



górze od czasu do czasu huczą głucho dzwony. Przechowuje się o tym kamieniu następujące podanie: na górze Mąchockiej, pasąc gadzinę, obrębiała prześcieradło dziewczyna z rodziny Białków; było rozpięchło się, dziewczyna więc rzuciła prześcieradło koło kamienia i pobięła je zegnąć; po powrocie z przerażeniem spostrzegła, iż prześcieradło jej zwolna wsuwa się pod kamień, chwyciła je więc i ciągnie z całej mocy;—prześcieradło wyciągnąć zdołała, lecz do połowy zboczzone było krwią. Z przerażenia nie wie co czynić, wtem odzywa się głuchy głos z pod kamienia: „Nieszczęsny Białkowski narodzie, jako z ciebie dziewczyna pożałowała płótna na ołtarz, przeto kościół, przywalony kamieniem, tak długo spoczywać tam będzie, dopóki ani jeden z Białków w okolicy tej nie zostanie“. I od czasu do czasu żałobne a głucho huczą tam dzwony. (Rodzina Białków licznie dotychczas jest w okolicy rozdżona).

* * *

Idąc z Mąchoc do Kielc, za wsią Leszczyna-
mi widać wśród uprawnych pól niewielką łąsinę

piachu. Lud pole to nazywa Turkiem lub Turkowem polem,—a nazwę tego pola tłumaczyli mi w następujący sposób: Dawnemi bardzo czasy napadł Turek polskie ziemie, lecz gromiony przez waleczne zastępy uciekał do kraju swego; za Leszczynami jednemu z przywódców spadł z głowy kosztowny kapelusz, a że się z drogi wracać musiał, zaklął pole, na które spadł kapelusz, i od tego czasu po dziś dzień mimo starań rolników nie się rodzić tam nie chce.

Nie mniej ciekawe podanie krąży wśród ludu o gruntach, należących do Leszczyn. Szedł, podobnie, święty Józef z Najświętszą Panienką i Panem Jezusem przez ziemię leszczyńską, wtem znienacka z za krzaka wyskoczyła gadzina (żmija); przstraszyła się Najświętsza Panienka, przstraszył się maleńki Jezusek i za karę odebrane zostały gadzinie nogi i wzbronione przebywanie na ziemi leszczyńskiej; jakoż od tej pory gadziny nikt tam nie spotykał. Raz na rok tylko na Matkę Boską Anielską (2 sierpnia) schodzą się one gromadnie, słuchając, czy nie ogłosi im ksiądz na kazaniu, że czas kary minął, że nogi odzyskują z powrotem i że wolno im na ziemi leszczyńskiej przebywać.

Wacław Goebel.



W krainie starego lodowca.

II.

Nasyciwszy się widokiem Sztokholmu, ruszamy dalej koleją na zachód wpoprzek półwyspu ku górzystej ziemi norweskiej. Pociąg mknie po falistej powierzchni wśród lasów, polanek, wśród połyskujących wód i złocistych pól, gdzieniegdzie usianych większymi, niż nasze mazowieckie, głazami narzutowymi. Tu jeszcze mamy lasy liściaste, ale poza 60° szerokości surowy klimat pozwala rozwijać się tylko lasom iglastym, zajmującym tu takie obszary, jak w żadnym innym kraju Europy zachodniej; a poza 64-ym stopniem mamy już przeważnie obszary bezleśne, pokryte ubogą trawką lub śniegiem. Ilość jednak lasów w Szwecyi znacznie się zmniejsza, fabryki bowiem wobec braku węgla pochłaniają znaczną ilość drzewa, ludność tutejsza podczas długiej i surowej zimy spala kilka razy więcej drzewa niż my, a przytem ziemia długo zmarznięta, a także ubóstwo opadów, nie pozwalają szybko rosnąć młodym drzewkom.

Wilgotne wiatry oceaniczne, pobudzające rozwój roślinności, nie mają dostępu do wschodniej części półwyspu, oddzielonej wysokimi górami od oceanu, śródlądowy zaś Bałtyk daje mało wilgoci. Opadów rocznych jest tu mniej nawet niż w Królestwie Polskiem.

Wody południowej Szwecyi zajmują takie obszary, o jakich mieszkańcy innych krajów Europy zachodniej nie mogą mieć pojęcia; 13 proc. ogólnej powierzchni pokrywa tu woda jeziorna. Największe jezioro Wener, do którego swe wody z północo-zachodu niesie znaczna rzeka Klara-Elf, ma koło 6000 km. kw.; leżące bardziej na wschód znaczne jezioro Wetter jest mniejsze mniej więcej trzy razy. Prócz tych większych jezior rozsypane są w całym kraju liczne drobne jeziora. Te jeziora i błota, wydłużone przeważnie z północo-zachodu na południowo-wschód, oraz liczne rzeki, płynące w tym samym kierunku świadczą, że wpływ lodowców był tu daleko większy, niż



FLOTA WOJENNA NA MORZU.



KANAŁ I SZLUZY W TROLLHÄTTA.

w innych krajach Europy zachodniej, oraz wskazują kierunek, w jakim się posuwały te masy lądowe.

Jezioro Wener połączone jest z Wetterem kanałem Gota, Wetter z Bałtykiem łączy rzeka Motåla, Wener zaś z cieśniną Kattegatem—rzeka Gota. Powstaje więc przez te jeziora bardzo ważna komunikacja wodna pomiędzy portami Bałtyku, jak Sztokholmem, Norczöpingiem, a portami morza Niemieckiego i sąsiednich cieśnin, droga, która pozwala omijać cieśninę Zundzką. Tę drogę rocznie przepływa kilka tysięcy statków. Niemało miał człowiek do zwalczania przeszkód przy uregulowaniu komunikacji wodnej wśród falistej powierzchni, gdzie są liczne wodospady.

Z tych ostatnich największe mamy na Gocie koło miasta Trollhätta. Tutaj woda spada w postaci kaskad z wysokości 33 metr., tworząc pianę, biały chaos, nad którym się mieni cudowna tęcza. Woda, jakby oszalała, uderza ze straszną siłą w skały, ale mocny granit stawia opór. Trzeba więc było wykuć w granicie z wielką starannością kanał obwodowy, żeby ominąć tę przeszkodę, trzeba było budować szluzы kilkopiętrowe. Statek, płynący z Göteborga, miasta najbardziej handlowego w Szwecji po Sztokholmie, przy ujściu Goty dotarłszy do szluz, wpływa w najniższy basen i wówczas żelazne wrota zamykają się szczelnie za nim; otwierają następnie wyżej leżącą szluzę, żeby dać możność wodzie z wyższego basenu przejść częściowo do niższego, gdzie znajduje się statek; gdy poziom wody pierwszego i drugiego basenu wyrównywa się, statek wciągają do drugiego basenu i zamykają za nim drzwi a otwierają wyżej leżącą szluzę. Manipulacja ta trwa, aż dopóki statek nie przejdzie przez ostatnią, najwyższą szluzę.

Statki zaś, płynące ku Göteborgowi, przechodzą ten sam proceder, tylko w odwrotnym kierunku.

Takich szluz na tej ważnej komunikacji wodnej pomiędzy cieśniną Kattegatem a Bałtykiem mamy przeszło 70. Ile to energii człowiek musiał włożyć do uregulowania całej tej drogi wodnej!

Wodę człowiek nie tylko ujarzmił tu dla komunikacji wodnej, lecz tak samo, jak w niektórych miejscowościach Szwajcaryi, silny jej spadek zużytkował jako motor do poruszania rozmaitych fabryk. W znanym nam mieście Trollhätta ogólna siła motorów wodnych wynosi około 300 tysięcy koni parowych. I w Norczöpingu, leżącym nad Bałtykiem niedaleko od ujścia Motåli, liczne fabryki są poruszane przez wodę w kataraktach. Dziwnie patrzeć na miasta fabryczne, które nie kopcą, na fabryki, do połowy wysokości oblewane wodą. Woda tu zastępuje poczęści węgiel, którego brak w Szwecji.

W metale obfituje szczególnie dorzecze Dal-Elfu. Tu są stare, od 600 lat istniejące, 30-kilometrowej długości kopalnie miedzi w Faluniu, tu są słynne pokłady żelaza koło Dannemory, z pokładów srebra słynie Sala. Może i więcej w starych skałach Skandynawii kryje się bogactw mineralnych, ale chłód wielki, szczególnie w górach północy, staje na przeszkodzie odkryciu i eksploatacji minerałów. Jednak i tam wytrwały Szwed zabrnął z kilofem górniczym, wybudował kolej wzdłuż zatoki Botnickiej i w poprzek półwyspu przez góry, i eksploatuje oddawna pokłady dobrego żelaza aż poza kołem biegunowym w Gellivarze.

Wobec słabego rozwoju przemysłu fabrycznego, włościanie szwedzcy, którzy stanowią główną masę ludności, poświęcają czas wolny od orki i zbiorów wykonywaniu najróżnorodniejszych przedmiotów codziennego użytku dla siebie i na sprzedaż. Drobnny przemysł przeważnie dotyczy rozmaitych ubrań. Strój jednak charakterystyczny ludowy coraz bardziej staje się rzadki. Najlepiej

zachował się on w Dalekarlii, na dorzeczu Dal-Elfu.

Drobny przemysł, wzorowa gospodarka rolna obok wysokiej oświaty zapewniają ludności dobrobyt materialny. Tutejszy rolnik przytem bez względu na to, że nieużytków w całej Szwecyi jest 40 proc., ma ziemi urodzajnej daleko więcej, niż chłop polski, gdyż gęstość zaludnienia jest tu o wiele mniejsza i ziemia podzielona jest bardziej równomiernie. Przeciętnie w Szwecyi na 1 klm. kw. wypada tylko kilkunastu mieszkańców, gdy w Królestwie Polskiem na tej samej przestrzeni mieszka koło 100 osób. Przytem w urodzajnej południowo-wschodniej części Szwecyi, zwanej Götlandyą, o bardziej łagodnym klimacie, gęstość zaludnienia dosięga 27 mieszkańców na 1 km. kw., gdy w skalistej, mroźnej, niegościnnej części północnej, zwanej Nordlandyą, zaledwie 3 osoby mieszka na 1 km. kw., w części zaś środkowej, Swealandyi—17 osób na 1 km. kw.

Domki włościan szwedzkich swoim wyglądem przypominają nam raczej nasze dworki szlacheckie. Wewnątrz, jakże się czyściutko przedstawiają izby, jakie meble są w nich ustawione. W śpi-chlerzach rzucają się nam w oczy zawieszone szeregami placki owsiane na pułapach, wypiekane kilka razy do roku, więc niezwyklej twardości; przed użyciem trzeba je moczyć oczywiście. Zastępują one nasz chleb żytni lub bułki pszenne, gdyż żyto tu nie wszędzie dojrzewa, a pszenica tylko na południu Szwecyi. Tylko owies, jęczmień i kartofle udają się dobrze.

Miłe też wrażenie robią rośli, barczyści, o jasnych włosach i łagodnych niebieskich oczach mieszkańcy tych domków. Mają zdrowy wygląd, widocznie odżywiają się dobrze, widocznie w szkołach gimnastyka jest należycie uwzględniona. Bo też Szwecya jest ojczyzną gimnastyki „szwedzkiej”; sporty tu nie tylko są rozrywką mieszkańców miast, lecz także i mieszkańców wsi. Prawie wszędzie są łaźnie parowe, a nam stają przed oczyma nasze niemyte dzieci wiejskie, których włosy białe jak len, wyraźnie się odróżniają od czarnej na głowie skóry.

III.

Ale już czas pożegnać Szwecyę i jej mieszkańców, gdyż mamy jeszcze zwiedzić uroczą nad Atlantykiem położoną górzystą Norwegię. Przeje-

żdżamy więc granicę Szwecyi od strony jeziora Wener i kierujemy się ku Chrystyanii, stolicy Norwegii. Widzimy ludzi o tym samym typie, widzimy podobne krajobrazy; tylko góry na horyzoncie nieco wyższe.

Jesteśmy już w Chrystyanii, największym porcie norweskim. Leży on nad głęboko w łód wkraczającą z cieśniny Skagerak zatoką Chrystyanfiordem. Pomniki wystawione przed teatrem Ibsenowi i Björnsonowi za życia ich przypominają nam, że jesteśmy w ojczyźnie tych wielkich pisarzy. Miasto to prześcignęło wszystkie inne miasta norweskie w swym rozwoju. Bliskość lądowego pnia Europy, teren nie zacieśniony, szeroka zatoka przyczyniły się znacznie do rozwoju Chrystyanii, która mało co ustępuje pod względem ludności Sztokholmowi. Szczególnie szybki rozwój tego miasta datuje się od odłączenia się Norwegii od Danii po przeszło 400 latniem z nią współzyciu w roku 1814 i po połączeniu się ze Szwecyą, po roku zaś 1905, gdy Norwegia zerwała unię ze Szwecyą i ogłosiła niepodległość, Chrystyanie dosięgła obecnego stopnia rozwoju, stając się z 11-tysięcznego miasta w roku 1815 miastem 300-tysięcznem.

Statki Normanów, pomieszczone w ogrodzie uniwersyteckim, mówią nam, że jesteśmy już nie w krainie rolników, lecz żeglarzy. Myślą przenosimy się w te czasy średniowieczne, gdy dzielni żeglarze normańscy, od których pochodzą Norwegczycy, pod wodzą swych książąt—wikingów rzucali postrach na całą Europę, gdy 500 lat przed Kolumbem przedostawali się przez Islandyę i Grenlandyę do Ameryki. Nic dziwnego, że i teraz w górzystej, skalistej Norwegii, mającej aż 70 proc. ziemi bezużytecznej, przy linii brzegowej nadzwyczaj rozwiniętej, mającej 27,000 km. długości, rozwinęło się żeglarstwo, jak mało w którym kraju, że flota handlowa norweska ustępuje w Europie tylko angielskiej i niemieckiej. W związku z rozwojem żeglugi powstawały też miasta głównie nad brzegami mórz, gdzie się skupiła przeważnie nieliczna ludność Norwegii, nie mogąc się wyżywić w nieurodzajnym wnętrzu kraju. Norwegia, 2½ razy większa od Królestwa Polskiego, ma 5 razy mniej od niego mieszkańców. Przeciętnie wypada tu koło 8 mieszkańców na 1 klm. kw., a więc mniej nawet niż w Szwecyi; przytem tak samo, jak w sąsiedniej Szwecyi, w kierunku północnym gęstość zaludnienia maleje.

(c. d. n.).

Ignacy Dzierżyński.



Z piśmiennictwa.

Leśnik Polski, organ wydziału leśniczego Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem pod kierownictwem literackim Jana Miklaszewskiego i Jana Czaplickiego. Dodatek miesięczny do „Gazety Rolniczej” za Październik 1910 r.

Ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika, poświęconego sprawom naszego gospodarstwa leśnego.

W przedmowie od Redakcji zapowiada on następujący program:

1. Rozprawy teoretyczne naukowe, oparte na studiach samodzielnych i źródłowych, oryginalne i tłumaczone.

2. Z ruchu naukowo leśniczego, w którym podawany będzie w postaci: a) przeglądu czasopism naszych i obcych, oraz b) w obszerniejszych sprawozdaniach i ocenach krytycznych—możliwie zupełny obraz rozwoju literatury i umiejętności leśniczej.

3. Wiadomości z handlu i przemysłu leśnego, w których znajdują się także małe artykułiki, charakteryzujące układ warunków ekonomicznych, na rozwój krajowego leśnictwa wpływ mieć mających.

4. Informacje o działalności stowarzyszeń i przebiegu zjazdów leśniczych.

5. Korespondencje.

6. Luźne notatki.

7. Skrzynka pytań i odpowiedzi.

8. Wiadomości osobiste i zmiany własności, z których z czasem utworzyć się winna planowa kronika miesieczna, i

9) Sprawy wydziału leśniczego, rejestrujące jego działalność i sprawy rozwoju, i zawierające dane o wzroście liczby członków, abonentów i o ich wkładkach miesięcznych.

Wobec opłakanego stanu naszego leśnictwa z radością powitać należy powstanie nowego specjalnego piśmiennictwa, które stając obok wychodzącego we Lwowie od lat wielu Sylwana, przyczyni się niewątpliwie do podniesienia zaniedbanej naszej gospodarki leśnej.

Numer październikowy zawiera następujące prace: Ogólny rzut oka na dzieje zabiegów około zrzeszenia się właścicieli lasów i leśników w Królestwie Polskiem przez I. Miklaszewskiego. Przyczynek do walki z Osutką (*Lophodermium Pinastri* Cher.) przez K. Sattkowskiego. Przegląd czasopism, poświęconych leśnictwu. Oceny krytyczne i sprawozdania. Wiadomości z handlu i przemysłu leśnego. Z dziedziny stowarzyszeń i zjazdów. Korespondencja. Luźne notatki. Wiadomości osobiste i zmiany własności. Sprawy wydziału leśniczego.

K. K-ć.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Dr. J. S. Zubrzycki — Skarb architektury w Polsce, t. I i II. 200 tablic, in folio. Kraków. Nakład własny.

Te dwa słowa „nakład własny” brzmią w naszych stosunkach heroicznie bezmała. Tu u nas, gdzie inicjatywa wydawnicza, o ile wychodzi poza grzędki ale pewne ścieżyny drastycznej sensacji lub opłotki „sław” uznanych i popularnych, staje się dziewczęco nieśmiała i sknersko wyrachowana, tu, u nas w Polsce, wydać w przeciągu trzech lat 200 tablic in folio nakładem własnym—to istotnie wygląda na bajkę. I jedno z dwojga, albo wydawca opłaca swój niefortunny pomysł grubemi stratami, co podkreśla jego zasługę, albo wychodzi na swoim, ale gdzież są w takim razie te ciała i te instytucje zbiorowe, które w pierwszym rzędzie do takich przedsięwzięć wydawniczych są powołane. Bo nie ludźmy się, pomimo najwięcej wprawdzie włóczniejszej energii i pomysłowości, rzadko kiedy rezultat wysiłku jednostki będzie mógł w tym kierunku równać się wynikom pracy szerszej organizacji społeczno naukowej, rozporządzającej większymi środkami, więcej znanej, większem darzonej zaufaniem czy sympatią ogółu. Stąd też prawdopodobnie, nie skądinąd, z trudności dotarcia do źródeł i nawiązania dość szerokich stosunków, pochodzi pewna jednostronność dzieła p. Zubrzyckiego, pewna bardzo wyraźnie zaznaczona przewaga zabytków krakowskich nad wszelkimi innymi.

Jakkolwiek bowiem jest Kraków bezspornie najzasobniejszą skarbnicą dzieł sztuki w Polsce, jest on tylko częścią dużo większej całości i stosunek ten w rzeczywistości wypada zapewne zgoła inaczej, niż w dziele, o którym mówimy. Ale na to, żeby z całej Polski równomiernie gromadzić materiały, żeby go podawać, nie jak u p. Zubrzyckiego, bez ściśle określonego systemu, ale w ramach z góry powziętego planu, trzeba być ciałem zbiorowym, trzeba mieć z wiarą w powodzenie ogłaszać odezwy, rozsyłać cyrkularze czy kwestionariusze, posiadać korespondentów i liczyć na chętną pomoc innych ciał zbiorowych.

Oczywiście, nie mówi się powyższego tytułem w rzutu. Ale trudności wydawnicze, o jakich wyżej wspomniano się, mają niechybnie swe konsekwencje. Za wynikającym stąd nadmiernem uwzględnieniem zabytków Krakowa, idzie nieproporcjonalnie wielkie uwzględnienie arcydzieł gotyku i renesansu, w które właśnie Kraków jest najwięcej bogaty.

Otóż cokolwiek dałoby się powiedzieć o „zepsutym renesansie” — baroku, trudno zaprzeczyć, że jest to styl największej ilości świeckich i kościelnych zabytków w Polsce, że wyciska swe piętno na całych ulicach, jeśli nie na całych miastach niekiedy. Stąd też Warszawa, której lwia część cenniejszych zabytków budownictwa pochodzi z XVIII i XVII st., w wydawnictwie reprezentowana jest szczupło i w każdym razie nieodpowiednio swemu stanowi, jakie w szeregu polskich zbiorów dzieł sztuki zajmuje.

Z tego też, a nie innego chyba powodu, wynikają

inne, drobne zresztą naogół zarzuty, jakie możnaby wydawnictwu postawić. Jeśli wielkość i wykonanie reprodukcji niezawsze odpowiada wartości artystycznej za- bytku (np. ratusz poznański), nie wynika to, domyślać się można napewno, z lekceważenia ich przez wydaw- cę, jeno poprostu z niemożności otrzymania narazie od- bitki wystarczających rozmiarów. Trudniej już nieco jest pogodzić się z umieszczeniem reprodukcji rysun- ków (ul. Senatorska w Kazimierzu Dolnym — Andriolle- go), które wobec dzisiejszego udoskonalenia techniki fotograficznej mogą mieć wartość dość problematyczną, zwłaszcza kiedy chodzi o ścisłość. W tych wypadkach należałoby chyba obok rysunku, którego racyą bytu może być wyobrażenie stanu przeszłego, umieścić słu- żącą mu za sprawdzian fotografię.

I jeszcze jedna — całkiem już zresztą maluczka — uwaga. Jakkolwiek wydawnictwo ma na oku przypu- szczalnie i przedewszystkiem miłośników sztuk piękn- ych, czy nie należałoby przestrzegać bez wyjątku za- sady, aby przy nazwie miejscowości było bliższe jej określenie geograficzne (powiat).

Wszystko to są zresztą rzeczy drugorzędne zna- czenia. Wobec ogromu pracy, dokonanej przez wy- dawcę, pracy bezinteresownej ideowo, bo wobec braku wszelkich objaśnień i komentarzy, nie może ona nawet służyć przeprowadzeniu żadnych teorii własnych czy cu- dzych, jedynem stanowiskiem, jakie wobec tego piękne- go wydawnictwa zająć można, jest szczerą, głęboką wdzięczność i uznanie.

T-t.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Ukazało się nowe wydanie wydziału statystycz- nego magistratu m. Warszawy, zatytułowane „Ludność Warszawy w r. 1909”. Okazuje się, że ludność mia- sta naszego w tym roku wynosiła 764,054 osoby pięci oboję. W tej liczbie było mężczyzn 366,05/ czyli 47,9 proc., kobiet 397,997 czyli 52,1 proc. Przypada zatem 108 kobiet na mężczyzn. Według wyznania ludność dzieli się w sposób następujący: katolików 428,958, prawosławnych 30,794, ewangelików 13,517, kalwinów 4,051, maryawitów 2,818, baptystów 3'3, wyznawców kościoła anglikańskiego 229, Ormian wyznania grego- ryańskiego 212, Ormian wyznania katolickiego 98, żydów 281,734, mahometan 941, cyganów 77.

◆ ◆ ◆

+ Podczas obrad wiecu górniczego, zwołanego do Krakowa, prof. dr. Szajnocha wygłosił odczyt: „O naj- nowszych głębokich wierceniach w okolicy krakow- skim”. Z zacerpniętego z wierceń materiału prof. dr. Szajnocha wysnuł wnioski: że formacja węglowa rozciąga się daleko pod Karpatami w stronę południo- wo-wschodnią i na południowy zachód (Dębnik, Sam- borek, Pieszotary). Możliwe jest również, że formacja węglowa rozciąga się ponad południową częścią wału granicznego ku wschodowi, a więc możliwym jest istnie-

nie drugiego zagłębła węglowego na wschód od Krze- szowic.

+ W d. 12 b. m. odbyło się w Warszawie ogól- ne zebranie sprawozdawcze członków T-wa miłośników przyrody. Wyjaśnień w sprawie działalności Zarządu w r. 1909/10 udzielał prezes T-wa dr. Z. Kramsztyk. Między Innymi udzielił też wyjaśnień co do wyniku fi- nansowego wystawy przyrodniczej. Wydatki na zorga- nizowanie wystawy wynosiły 24,500 rb., wystawa zaś dała dochodu 15,000 rb.; deficyt pokryty będzie z fun- duszu gwarancyjnego. Sprawozdanie finansowe oraz budżet na rok następny zatwierdzono. W projekcie działalności na przyszłość na pierwszym planie stoi pra- ca nad zgromadzeniem funduszu na zakup zbiorów en- tomologicznych p. Izaaka. Zbiory te mają być zaczątkiem Muzeum przyrodniczego, dotychczas zebrano na ten cel 2,000 rb. W przerwie, podczas obliczania gło- sów, p. E. Jankowski wygłosił pogadankę na temat: „Jakie mamy lasy, oraz jakie mieć możemy”. Doko- nane na końcu wybory dały wynik następujący: do za- rządu weszli pp.: K. Czerwiński, K. Chmielewski, Ró- ża Centnerszwerowa, N. Cwajgenbaumowa, Piotr Hoser, M. Heilpern, Edm. Jankowski, W. Jezierski, M. Jan- kowski, Z. Kramsztyk, St. Kontkiewicz, Fr. Szanior, M. Sokalowa, M. Stołyhrowa i J. Chelmiński.

+ Urzędownie ogłoszono o wydaniu pozwolenia jednemu z przedsiębiorców na dokonanie studyów pro- jektu kolei między Radomem a Piotrkowem, przez po- wiat opoczyński. Oczywiście wydanie pozwolenia na studia nie przesądza wcale sprawy wydania koncesyi, pierwsze bowiem pozwolenie jest zależne od władz administracyjnych za zgodą władz wojskowych, kon- cesya zaś zależna jest od najwyższych władz państwo- wych.

Z powodu jednak tego pozwolenia należy przypo- mnieć, iż zarząd kolejki podjazdowej piotrkowsko-sule- jowskiej, sam ma zamiar wyzyskać ów kierunek za Su- lejowem w stronę Radomia, posiadając w tym kierunku pierwszy dystans, już od lat dziesięciu eksploato- wany.

Na początek zarząd tej kolejki stara się o przedłu- żenie linii do Opoczna w kierunku Korzenina i Janu- szewic, później zaś od Opoczna na Skrzynno, Przy- suchę i Wolanów do Radomia.

Byłaby to najprostsza linia, łącząca przez Opoczno Piotrków z Radomiem, piąta zaś część tej projektowa- nej linii istnieje od Piotrkowa do Sulejowa.

Wogóle budowa kolei i kolejek na lewym brzegu Wisły w pasmie, objętem przez linie kolejowe kaliską i dąbrowską (w pasmie tem władza wojskowa nie sta- wia przeszkód do budowy, byleby nowe linie nie wy- suwały się ku granicy na lewo od Radomia i Kielc i na prawo od Łodzi i Sieradza) — są przedmiotem mnóstwa zabiegów, zwłaszcza po udzieleniu koncesyi na budowę kolei częstochowsko-kieleckiej.

+ Ruch osobowy i towarowy na nowo-zbudowanej kolei Herby—Kielce rozpocznie się przypuszczalnie w połowie stycznia r. 1911. Linia kolejowa wraz z bu- dynkami stacyjnymi jest już prawie ukończona. Dyre- ktorem kolei Herby — Kielce jest inżynier p. Włady-

sław Jakubowski, prowadzący budowę drogi, jako inżynier naczelny. Stacje: osobowa i towarowa w Kielcach będą wspólne na terytorium drogi Nadwiślańskiej. Służbę pełnić będą na stacji Kielce urzędnicy drogi Nadwiślańskiej.

+ W smutnych barwach maluje Głos Podlasia stosunki w pow. włodawskim. Ludność miejscowa zmniejsza się, zastępują ją Niemcy. Wielu właścicieli ziemskich, skutkiem niedbałej lub nieumiejętnej gospodarki, znajduje się w warunkach, w których wyzbyć się przymusowo ojcowizny staje się koniecznością nieuniknioną, na ich miejsce żydzi stają się właścicielami dóbr. Żydzi, wyciągnąwszy z majątków nabytych co się da, sprzedają ziemię Bankowi włościańskiemu. W tych czasach Bank włościański nabył od żydów folwarki: Lubowicz, Dubeczno, Kołacz, Nieborowo i inne. Ale co najgorsza, że w tych okolicznościach powstaje nowy typ pośrednika, stokroć szkodliwszego i wstrętniejszego od wszelkich dotąd istniejących faktorów. Niektórzy z b. właścicieli ziemskich — jak pisze „Głos P. o d l.” — straciwszy swe majątki, puszczają się na faktorowanie żydom lub Bankowi włościańskiemu w nabywaniu folwarków i w tym celu objężdżają upadające dwory.

◆ ◆ ◆
+ Rada m. Grodna, w celu uczczenia honorowej obywatelki Grodna, ś. p. Elizy Orzeszkowej, jednomyślnie uchwaliła:

1) Ulicy Piaskowej, przy której przed laty zmarła zamieszkiwała przez czas dłuższy, nadać nazwę „Ulicy Orzeszkowej”.

2) Utworzyć 5 stypendyów im. Elizy Orzeszkowej na opłatę wpisów dla uczniów szkół rządowych w Grodnie.

3) Wyplacać corocznie po 100 rb. zapomogi im. Orzeszkowej każdej z 4 ochronek, utrzymywanych przez instytucję dobroczynne w Grodnie, w tej liczbie jednej ochronie żydowskiej.

4) Zawiesić portret Elizy Orzeszkowej w sali posiedzeń Rady miejskiej.

◆ ◆ ◆
+ We wrześniu r. b. wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Królestwa i Litwy 7,012 Polaków i 1,638 Litwinów.

Z tej Liczby na terytorium Stanów nie wpuszczono

no 116 Polaków i 32 Litwinów, zwrócono zaś po wyładowaniu 14 Polaków i 6 Litwików.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Ostr. z Włocławka. Za słowa krytyki jesteśmy szczerze wdzięczni, witając je z taką samą życzliwością, z jaką, nie wątpimy, zostały wypowiedziane. Nie znaczy to, żebyśmy poglądy panów mogli w całości podzielać. Starając się utrzymać pismo na poziomie popularnym, dbać musimy o to, aby strawa, jaką „Ziemia” podaje, miała wartość więcej, niż jednodniową, i z tego stanowiska wychodząc, naczelne miejsce w numerze pozostawiamy zwykle dla artykułów, stanowiących dodwaliny naukowe wiedzy krajoznawczej. Za świetny artykuł p. N. otrzymaliśmy tyle słów uznania, że nie wątpimy, iż panowie zechcą się po namyśle do zdania naszego przychylić. Rzeczy lżejsze, ładnie i barwnie kreślone umieszczać zawsze będziemy jak najchętniej i one to będą głównym tłem „Ziemli” — byleż ich tylko w formie dostatecznie opracowanej nadsyłano nam dosyć. — Niedosć ściśle oznaczenie topograficzne niektórych budowli w artykule „O Krakowskim Przedmieściu” stało się istotnie skutkiem niedopatrzenia, wobec czego zaznaczamy, że kamienica Wasilewskich znajdowała się w miejscu, gdzie dziś skwer naprzeciwko gmachu Tow. Dobroczynności i wspomiana w artykule figura M. B. Passawskiej Belottiego, pałac zaś Radziwiłłów, później namiestnikowski zwany, jest obecnie siedzibą rządu gubernialnego (Nr 44). — Krzyża na Giełwencie nie widać nie wskutek tych czy innych zapatrzywań rysownika, tylko dlatego, że obiektów fotograficzny przy tak olbrzymiej odległości nie mógł drobnej jego względnie sylwetki uwydatnić dość wyraźnie. Do wszelkich dalszych uwag i krytyki zapraszamy jak najchętniej.

P. J. P... w Grodnie. Przedpłata „Kw. Lit.” rocznie z przesyłką rb. 5. Adres: Petersburg, Jekateryński kan. 52, m. 110. — Pocztcówki zapowiedziane w Nr 20 „Ziemli” ukażą około Nowego Roku. Z wydanych dotychczas niektóre serye zostały zupełnie wyczerpane.



TREŚĆ: *Edward Maliszewski* — Własność ziemska w Poznańskim (d. c.); — Dwory, zamki i pałace. 14. Dwór w Jasionnie (z 2 ilustr.); *Al. Janowski* — Grób Ojca Królewskiego (z 1 ilustr.); *Paweł Sosnowski* — Karpaty (d. c.) (z 5 ilustr.); *Wacław Goebel* — Podania ludowe z podnóża Łysogór; *Ignacy Dzierżyński* — W krainie starego lodowca (z 2 ilustr.). Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika Krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. Poza tekstem — Z naszych krajobrazów: 9. Puszcza Białowieska.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wlaznicki* — Odbito w tłocznii Piotra Laskauera. — Składał i łamał *Józef Miałan*. — Odbijał na maszynie *Waleryan Szlicht*. — Kłazy wykonane w zakładzie *B. Wiersbickiego i S-ki*.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**.